

Panta Rhei !

Przewież i Augustów - wspomnienie dawnych lat

Do Przewięzi pierwszy raz pojechałem w 1964 roku wraz z rodzicami oraz braćmi Michałem i malutkim 5 letnim Jackiem. Był to ostatni rok szkoły podstawowej. Byłem ostatnim rocznikiem, który kończył siedem klas. W tymże roku wprowadzono osiem lat nauki w szkole podstawowej. Oceny miałem dobre. Po zdaniu egzaminu dostałem się do IV Liceum Ogólnokształcącego im. Adama Mickiewicza na Saskiej Kępie w Warszawie. Po zakończeniu roku szkolnego rozpoczęły się wakacje. Rodzice postanowili całą rodziną pojechać na wypoczynek, takie wczasy pod gruszą. Wybór padł na Przewież pod Augustowem. Rodzice nie mieli własnego auta. Mieliśmy za to 80% zniżki na kolej. Jechaliśmy pociągiem. Pięć osób, najmłodszy Jacek, ja osiem lat starszy i brat Michał. Bagaże, dzieci i jakże długa trasa. Białystok, Ełk, Suwałki, Augustów. Nie było bezpośredniego połączenia z Białegostokiem do Augustowa, gdyż zniszczony w czasie wojny tor kolejowy w Ostrowi Biebrzańskiej nie był jeszcze odremontowany. Dlatego jechało się na około przez Ełk, Olecko, Suwałki, by po południu zajechać do Augustowa.

Na stacji kolejowej powitał nas inż. Sarosiek, ówczesny kierownik Rejonu Dróg Publicznych w Augustowie. Rejon mieścił się przy ulicy Kościelnej. Pan Sarosiek był bardzo uprzejmy i kulturalny. W ciągu dwóch tygodni pobytu odwiedził nas kilkakrotnie z pytaniami, czy czegoś nam nie brakuje. Tata zamówił u niego skrzynkę sielawy. Przywiózł jeszcze ciepłutką. Ale to był rarytas cudownie wędzony. Za każdym razem, ile lat jeździliśmy do Przewięzi, rodzice zamawiali u miejscowych rybaków skrzynkę wędzonej sielawy. Była to przekąska na cały dzień. Ryba nieduża, tłusta, wspaniała do wędzenia.

Ojciec musiał mieć jakieś informacje na temat tej malutkiej osady. Rodzice byli zapalonymi grzybiarzami, liczyli na zbiory, a tata zapisał się do Polskiego Związku Wędkarskiego by legalnie łowić ryby. Od kuzyna, zapalonego wędkarza, pożyczył wędkę i spinning, by zaopatrzone w sprzęt mógł samodzielnie łowić ryby. Choćby kilka, zwłaszcza drobnicę. Kiepsko mu to szło, brat i ja byliśmy lepsi. Wędki nasze to względnie prosty kij z leszczyny, żyłka, spławik i haczyk bez kołowrotka i przelotek. Proste, ale się łąpało.

Dowieziono nas do dróżniczówki. Był to mały domek. Z jednej strony mieszkał dróżnik z rodziną, z drugiej pracownik drogowy. Na poddaszu, po obu stronach były pokoje

gościnne z wyposażeniem. Każdy miał miejsca do spania, stolicek i krzesła, a także szafę z pościelą, maszynkę elektryczną do gotowania, czajnik, kilka garnków, talerze, sztućce. Było też żelazko i drobniejsze przedmioty, potrzebne, by samemu prowadzić gospodarstwo. Dzisiaj jest toaleta, telewizor, Internet, klimatyzacja. Wymóg czasów współczesnych. W kieszeni smartfon. Kto wtedy myślał o wygodach, o barze w hotelu, sprzęcie turystycznym czy dancingu do rana? Cisza, spokój, las, ładna pogoda i runo leśne. To nas zachwycało. Byliśmy radośni, odcięci od zgiełku miasta, tramwajów, autobusów, hałasu ulicznego, pośpiechu nie wiadomo gdzie i po co. Oderwani od codzienności. Nie znaliśmy ludzi mieszkających na tym samym piętrze, w bloku, na tej samej klatce schodowej, nie mówiąc już o całym budynku.

Budynek z przyległym placem należał do Rejonu Dróg Publicznych. Mieszkał tam dróżnik pan Selwocki (już nie żyjący). Skoro świt wsiadał na rower zabierając potrzebny mu sprzęt jak kosę, łopatę, grabie i tak ruszał do pracy. Wracał późnym popołudniem. Nie było go dobre 10-11 godzin. Ale kto liczył należne 8 godzin pracy? Robota miała być zrobiona. Inny był wtedy szacunek do pracy i do ludzi. Praca była dla wielu jedynym możliwym źródłem utrzymania. Wyboru nie było, zwłaszcza na wsi. Pan Selwocki miał żonę i dwie córki. Był młodym, wysokim i przystojnym mężczyzną. Pracował w swoim obejściu. Miał kury, prosiaka i chyba krowę. Kłaniał się tylko i pytał, czy nie trzeba coś pomóc. Tego domu już w Przewięzi nie ma. Mało kto pamięta, gdzie stał budynek i że istniało tam jakieś życie. Dziś jest to pusty plac, na którym nie ma śladu zabudowań domowych ani gospodarczych. Pozostał jedynie wyjazd z bramy do Ośrodka „Drogowskaz” ze skrętu na Strękowiznę.

Dróżnicówka stała na wysokości przystanku PKS. Pas drogi z Augustowa do Sejna w osadzie Przewięź nie miał chodników. Pobocza były piaszczyste. Dziś są chodniki i to po obu stronach jezdni. Jest też zatoczka dla autobusów i mały parking, gdyż władze z uwagi na ruch turystyczny umiejscowiły tam sklep spożywczy otwarty sezonowo oraz kiosk z frytkami. Moje dorosłe już dzieci nadal twierdzą, że najlepsze frytki są w Przewięzi.

Wcześniej nie było tam placyku tylko wyjazd z obejścia drogi głównej na czas budowy nowego mostu. Dotychczasowy drewniany most należało zamienić na betonowy, dostosowany swą nośnością do cięższych pojazdów. Drogowcy wykonali objazd. Zaczynał się przy budynku Działu Wodnego zjeżdżając w prawo w kierunku śluzy, po prowizorycznym

tymczasowym mostku na drugą stronę kanału i w lewo do góry na placyk przy przystanku PKS. Ślad po tym szlaku mogą poznać tylko ci, którzy byli świadkami tej budowy.

Przewięź była maleńką osadą, cichą i nadzwyczaj spokojną siedzibą kilku domów. Wspomniana dróżniczówka, Dział Wodny, leśniczówka przy drodze do Suchej Rzeczki i w trakcie tworzenia dwa małe ośrodki wypoczynkowe Leśników i Wrocławskiej Stoczni Rzecznej w pasie drogi leśnej do Strękowizny. Leśnicy mieli stołówkę z kuchnią na potrzeby swoich gości. Obcych nie obsługiwano. Były to ośrodki sezonowe. Domki mieszkalne starego typu z płyty pilśniowej nadawały się tylko na okres letni. Teraz obraz ich się zmienił i wszystkie są podmurowane, ocieplone, mogą służyć na dłużej. Był jeszcze czwarty dom. Za polaną zwaną dziś Patelnią, około 100 metrów drogą w stronę Długiego (Kalejty) w lesie po prawej stronie stoi do dzisiaj leśniczówka.

Wrzesień, wszędzie pusto. Cisza gwizdże w uszach. Codziennie wczesnym rankiem główną drogą przez wieś szło stado krów około 30 sztuk. Wioskowy pastuch pokrzykiwał na nie i prowadził do lasu na wypas. Wracał ze stadem pod wieczór i niósł w rękach dwa kosze do ziemniaków. Krowy cały dzień pasły się na leśnych polanach, a on wyplatał kosze z korzeni sosnowych, długich, cienkich i bardzo wiotkich. Kosze sprzedawał i tak zarabiał na życie. Widać było jego niepełnosprawność, więc jedyne co mógł robić na wsi to paść krowy. Obserwowałem zachowanie tych krów. Rozumiały pokrzykiwanie pastucha, a w drodze powrotnej każda wiedziała, gdzie jej obora i samodzielnie odłączała się od stada i wchodziła do swej zagrody.

Po roku 1965 nastął okres budowlanych inwestycji. Wybudowano ośrodek wypoczynkowy Związków Zawodowych Transportowców i Drogowców. Nie miał nazwy. „Drogowskazem” nazwano go wiele lat później. Rozbudowały się także ośrodki leśników i Żeglugi, aż do samej Patelni. Nazwa Patelnia, może i trafna, ze względu na całodzienne operowanie słońca, lecz to nazwa wtórna. Pierwotna nazwa to Binduga. Innymi słowy jest to miejsce przygotowania drewna do spławu. Na niej formowano tratwy i przy pomocy holownika spławiano do tartaku w Augustowie. Binduga na jeziorze Białym nie była już używana. Drewno jednak spływało kanałem z bardziej odległych części lasów Puszczy Augustowskiej. W Przewięzi na jeziorach Białym i Studzienicznym były miejsca kotwiczenia tratw. W sumie było ich około dziesięciu. Śluzowanie spiętych tratw z jednego jeziora na

drugie trwało cały dzień. Z rana grupowano je w jeden szereg i holownik, bardzo głośny, ciągnął drewno dalej, by na koniec dnia dotrzeć do tartaku. Trwało to długo i było ciężko, ale taniej niż dzisiejszy transport samochodowy. Tego już nie ma. Służy pełnią rolę turystyczną i najważniejszą, czyli utrzymywania poziomów wody na poszczególnych odcinkach.

Ciekawostką Kanału Augustowskiego jest wodne przejście graniczne. Pamiętam kanał przegrodzony ziemnym wałem a po drugiej stronie suche koryto. Teraz jest tam pięknie, śluza odbudowana i zapora zniknęła. Turystyka między krajami mogłaby się rozwijać. Przejście chwilowo zamknięte, ale jest nadzieja, że będzie spełniać swoją rolę.

Przevięż rozwija się. Po starej dróżniczówce nie ma śladu. Powstał tam nowy ośrodek złożony z domków letniskowych i dwóch pawilonów mieszkalnych, okazałej stołówki z zapleczem z niewielkim barkiem. Ośrodek służył wiele lat. Cieszył się dobrą renomą. Turnusy były dwutygodniowe. PKS w sezonie przedłużał linię Warszawa-Augustów do Przevięzi, specjalnie dla swoich pracowników. PKP, także w sezonie, uruchomiło specjalny pociąg składający się z czterech wagonów z Warszawy do Suwałk. Ciągnęła je mała lokomotywa towarowa. Pociąg został ochrzczony „Kąpielowy”. Nazwę zaczerpnięto ze sposobu kursowania. Rano wyjazd z Warszawy, w południe pociąg był w Augustowie nad jeziorem, a wieczorem z powrotem w Warszawie. Ludzie nie mieli tylu aut co teraz. Taki pomysł był genialny. PKS z Warszawy przywoził gości na nowy turnus, a wypoczętych odwoził do domu. Turnusy zaczynały się wieczorkiem poznawczym, z orkiestrą do tańca. Rezerwowano stoliki, każdy przynosił coś do jedzenia i picia. Impreza trwała do rana. Koniec turnusu również kończył się wieczorkiem pożegnalnym, też z orkiestrą i tańcami.

Po drugiej stronie budynku Działu Wodnego było niewielkie, słabo zalesione wzniesienie, skąd wiodła droga do dawnej wsi Wojciech. Pomiedzy tym wzniesieniem a polaną Żeglugi Augustowskiej Drogowcy postawili swój mały dom. Służył tylko drogowcom. Posiadał pokoje z balkonami wychodzącymi na drogę, wspólną kuchnię i zaplecze sanitarne. Ponieważ mój ojciec był drogowcem korzystaliśmy tam z letniego wypoczynku. Dom nie posiadał i do tej pory nie ma, własnego zaplecza socjalnego, ale w Ośrodku Transportowców i Drogowców „Drogowskaz” można było wykupić całodniowe wyżywienie, korzystać z tych samych praw co wczasowicze.

Dom był typowy jak na tamte lata. Trzy części służyły wczasowiczom, a czwartą zajmował wspomniany poprzednio dróżnik pan Selwocki z rodziną, przeniesiony w nowe

miejsce po wyburzeniu starej dróżniczówki. Warunki były bardzo dobre. Rejon Dróg, pod który podlegał budynek, postawił na jeziorze Białym pomost dla wczasowiczów i zaopatrzył w kajaki i łódkę. Nieopodal stał jeszcze pomost Żeglugi Augustowskiej, tuż przy wejściu do śluzy, który potem zdemontowano, a nowy powstał na wysokości Ośrodka Leśników.

Nowy wybudowany budynek, piętrowy z płaskim dachem, pachniał jeszcze świeżym tynkiem. Po drugiej stronie od podjazdu do bramy (brama była przy drodze leśnej do Wojciecha) stał budynek garażowy. Były dwa garaże. W jednym stał samochód Rejonu, drugi był wykorzystany jako magazyn gospodarczy na potrzeby wczasowiczów. Pani Rożko z augustowskiego Rejonu Dróg opiekowała się przyjezdnymi wydając im z magazynu potrzebne dodatkowe sprzęty, jak zmiany pościeli, koce, sztućce, talarze i inne materiały. Dla mnie i brata Michała najważniejsze były wiosła i klucze do kłódek przy pomoście. Woda, ryby, łódka, kajak i zabawa na tratwach to cały nasz świat. Jakiś porządek musiał być zachowany, popisy młodzieńców ale bez głupot. Milicja z Augustowa motorówką z silnikiem Lublin, dość szybkim na owe czasy, dwa razy dziennie patrolowała nie tylko jezioro Białe, ale i Sudzieniczne. Raz nas sprawdzili na wodzie, ale kapoki pozakładane, karty pływackie były więc później tylko przepływali obok. Unosiliśmy ręce w geście pozdrowienia. Byli potrzebni jak najbardziej. Wypadków było mniej, bo kto nie miał karty pływackiej nie dostał łódki. Kiedy karty zniesiono, zaczęło przybywać ofiar, na wodzie zrobiło się gęsto, a z rozsądkiem jest różnie. W pewnym czasie Ośrodek Leśników zaczął zatrudniać ratownika, który czuwał nad wodą przynajmniej na niewielkim odcinku, ale był i egzaminował oraz wystawiał karty pływackie. To był duży plus dla organizatorów i poczucie bezpieczeństwa u ludzi korzystających z wodnych uciech. A ludzi przybyło, oj mocno przybyło!

Na posesji drogowców postawiono także trzy drewniane domki kempingowe. Wszystkie były zasiedlone. Chętnych do wypoczynku w tym miejscu nie brakowało. Na placu, pośród drzew, stała drewniana zadaszona altanka, gdzie można było się schronić przed przelotnym deszczem lub prowadzić sąsiedzkie rozmowy. Teraz wygląda wszystko inaczej. Dach kopertowy kryty dachówką, wykonano nową elewację już w kolorze. Budynek zyskał nowe oblicze. Bramę wjazdową umiejscowiono od przodu. Nie ma już dwóch garaży. Na ich miejscu w drugiej połowie lat 1970. właściciele obiektu postawili długi piętrowy pawilon, by móc gościć jednocześnie większą liczbę rodzin. Stara droga do wsi Wojciech przez las zyskała miano drugorzędnej. Władze wyremontowały piaszczyste leśne drogi, położono asfalt do

Sanktuarium w Studzienicznej, a z drugiej do Wojciecha, na krzyżówce 300 metrów od drogowej tablicy Przewięź.

Ale wróćmy do przeszłości. Żegluga Augustowska dysponowała trzema statkami wycieczkowymi. Były dwa identyczne „Serwy” i „Sajno”. Najczęściej pływały na trasie Augustów – jezioro Studzieniczne, na którym opływano pierwszą wyspę, następnie powrót do śluzy i Augustowa. Był także trzeci statek, starszy i dużo mniejszy " Marabut". Pływał na długie trasy, można powiedzieć całodniowe, aż do Paniewa. Do Augustowa wracał po południu. Nawet, gdy byłem w lesie słyszałem sygnał statku, który dawał znać śluzowemu, by ten otwierał wrota śluzy. Wiedziałem, który z nich płynie. Ponadto statek grał głośną muzykę, gdzie królował przebój Marii Koterbskiej "Augustowskie noce". Do dziś najpiękniejsza piosenka o augustowskich jeziorach. W tekście Koterbska wymienia "Wigry", ale to już raczej Suwalszczyzna. Od Augustowa można w płynąć na Wigry, ale tylko kajakiem wykorzystując rzekę Czarna Hańcza.

Wróć do Przewięzi. Na skrzyżowaniu Sejny-Strękowizna-Sucha Rzeczka było niewielkie wzniesienie z samosiejkami. Niektóre większe, inne dopiero co powschodziły. Maślaki tam się zbierało. W którymś roku mego przyjazdu władze augustowskiego GS-u postanowiły wybudować restaurację. Powstał okazały budynek z tarasem od strony drogi, pośrodku bar, sala restauracyjna, od tyłu zaplecze z kuchnią i magazynami. Szefową owej restauracji, zwanej „Myśliwska”, została opisana wcześniej pani Teresa, kiedyś prowadząca sklep w Studzienicznej. Mieszkańcy, jak i turyści, byli zadowoleni. Był to obiekt zapewniający im większy komfort życiowy. Podróżujący mógł liczyć na śniadanie lub inne posiłki. Ranki i południa były względnie spokojne, mało gości. Stoliki wolne, białe obrusy prawie do samej podłogi. Mój pies, duży wilk, towarzyszył mi wszędzie. Chował się pod stolikiem niewidoczny dla obsługi. Pewnego dnia został wykryty, ale po wymianie wzajemnych grzeczności, w inne dni był już niezauważalny. Brałem go wtedy, gdy nie było wolnych pokoi w koszarce, rozbiąłem namiot obok drewnianej altanki. Pies pilnował namiotu zwłaszcza przed kurami pana Selwockiego, które dziobały jego miskę. Wieczory w " Myśliwskiej" były już gwarne, gdyż przybywało dużo ludzi. Miejscowi klienci, w większości mężczyźni, urzędowali w części barowej przy kuflowym piwie lub pięćdziesiątce czystej z obowiązkową galaretą z nówek tzw. lornetą. Korzystałem z restauracji często, gdyż w namiocie nie mogłem gotować oraz stołować się u Drogowców, gdyż nie mieszkalem w koszarce. Pies miał co jeść i to obficie, bo resztek nie żałowano. Jak wspominałem od strony szosy "Myśliwska" miała obszerny taras

na całą długość budynku. Stały tam trzy stoliki metalowe z parasolami. Z sali barowej, jak i z restauracyjnej można było przenieść się na taras, by spożywać na świeżym powietrzu. W sali restauracyjnej była szafa grająca, skąd po wrzuceniu monety można było odtworzyć ulubioną piosenkę. Przez pewien czas ten taras istniał, ale w następnych latach zabudowano go oszklonymi ścianami powiększając część restauracyjną o dodatkowe metry, by ludzie mogli z niego korzystać niezależnie od pogody.

Przewieź się rozwijała i to dość intensywnie. Bardzo dobrze, gdyż to tak urokliwe miejsce powinno służyć ludziom. Żał tylko lasu, który został na wiele metrów wydeptany i już nie odwdzięczał się runem leśnym ani chrustem czy gałęziami potrzebnymi na wieczorne ogniska. Po trochu zaczął tworzyć się bałagan związany z nadmierną ilością turystów i wczasowiczów. W lesie zaczęły pojawiać się śmieci, porzucone butelki. Z zapomnianej, cichej i spokojnej osady zrobił się modny letni kurort. Ale jak wszędzie. Są rzeczy na plus, są i na minus. Przewieź rozwijała się dalej. Mało kto pamięta, że osada doczekała się posterunku Milicji. A jednak był! Przy drodze do Strękówizny na wysokości świetlicy Ośrodka "Drogowskaz" władze postawiły większy domek kempingowy do którego podłączono prąd i telefon. Urzędował milicjant, który w razie potrzeby interweniował. Po kilku latach posterunek zlikwidowano.

Przewieź systematycznie rozwijała się. Teren w stronę Strękówizny był ograniczony przez Bindugę. Studzieniczna zabudowana od wieków, gdyż to dawna wieś królewska ekonomii grodzieńskiej. Na wyspie połączonej z lądem groblą, znajduje się Sanktuarium Matki Bożej Studzieniczańskiej z murowaną kaplicą Najświętszej Marii Panny z 1872 r. Urocze miejsce. Od dziecka je pamiętam. Sześćdziesiąt lat temu, w niedzielę kobiety idące na mszę świętą od strony lasu i drogi do Swobody, przechodziły brodem przy moście. Przed wejściem do świątyni zakładały buty. Po wyjściu zdejmowały i wracały. Może wygodniej się szło boso, niż w obuwiu po piaszczystych leśnych drogach? A może w ówczesnych latach sytuacja bytowa tego wymagała, by obuwiu w miarę możliwości szanować? Przy szosie położony jest zabytkowy cmentarz parafialny z połowy XIX w. z żeliwnymi nagrobkami z Huty Sztabińskiej, a także pomnik leśników Puszczy Augustowskiej, poległych w walkach o niepodległość Polski.

Wojciech, wieś zwarta, nad dwoma jeziorami. Tam inwestować nie było gdzie. Powstał jedynie hotel nad Jeziorem Białym i to wszystko. W Przewieży została tylko ta część,

która przylega do drogi na Suchą Rzeczkę, a więc wzdłuż Jeziora Studzienicznego. I tam nastąpiła rozbudowa miejsc dla turystów. Przewież się zaludniła. Przybyło miejsc pracy, miejsc wypoczynkowych, nie tylko sezonowych, ale i całorocznych. Urok starej, cichej osady nad Kanałem Augustowskim już nie istnieje. Czas robi swoje. „Myśliwskiej” już nie ma. Jakiś czas była zamknięta w latach kryzysu gospodarczego. Ośrodek „Drogowskaz” świeci pustką. Wszystko zrównane z ziemią. Pozostał jedynie budynek administracyjny i świetlica. Okazałej stołówki też nie ma. Na brzegu jeziora, przy wejściu do śluzy powstała inna budowla. Za to wejście do śluzy pod mostem odremontowano, z boku nowe schody prowadzące z jezdni nad jezioro. Z „Myśliwskiej” zrobiono inną restaurację, większą, ale już bez grającej szafy, szkoda! Są też inne obiekty wypoczynkowe z restauracjami i miejscami sypialnymi. Z Przewięzi zrobił się ośrodek „RAJ ”. Nie powinno mieć się żalu, że nastąpiły zmiany. Może ze stratą dla przyrody, ale z zyskiem dla ludzi. Patrzymy, by zyski dla turystów nie nadużyły dobra jakie daje nam przyroda. Dbajmy o nią i chrońmy!

Trochę wspomnę Augustów, który jest dla mnie bardzo bliskim miastem. Pamiętam go od lat 1960. zeszłego wieku. Nie jestem z tego miasta, więc może mieszkańcom wydawać się inaczej, niż ja to ujmę w mych wspomnieniach. Ale są one miłe i sympatyczne. Małe, powiatowe miasto w północno-wschodniej części kraju niewiele różniło się od podobnych im w okolicy. Nawet późniejsze wojewódzkie Suwałki były mniej popularne niż Augustów. W ogóle Pojezierze Augustowskie jest przepiękna. Górale powinni zazdrościć mieszkańcom tych cudownych terenów, a gdyby zimą tam jechali, niech biorą narty, są wciągi i trasy narciarskie. Nie ma się co dziwić. Miasto nad trzema jeziorami. Wszystkie piękne, ale i obszarowo duże. Największe uroki tych wód daje zalesienie brzegów. Augustowskie jeziora leżą w lasach, których drzewa korzeniami często sięgają wody. Czysta, krystaliczna woda z żółtym piaseczkiem i z licznym ptactwem gniazdującym w szuwarach i trzinach z łabędziami na czele.

Obecnie wizytówką Augustowa, zwłaszcza w sezonie letnim, jest kilometrowy korek przed wjazdem do miasta. To nie mój wymysł, to rzeczywistość. Ma to dobre jak i złe strony. Złe - brak miejsca do zaparkowania. Kilkakrotnie krążyłem po Rynku Zygmunta Augusta, aż zwolniło się miejsce dla niepełnosprawnych, które natychmiast zająłem, mając do tego miejsca prawo. Tłumy ludzi na chodnikach i w parku z fontanną. Sklep na sklepie, stoliki z

parasolami, wszędzie gwar, duszno, spiekota. Dobra strona - każdy turysta zostawia przysłowiową złotówkę na rzecz miasta. Turystyka przynosi dochody. Włodarze miasta, kupcy, hotelarze, w zasadzie wszyscy z tego żyją. Augustów, jak się zmienił? Na plus? Na pewno na plus! Wspominam lata 1960. ubiegłego wieku. Rynek Janka Krasickiego, młodzieżowego bojownika komunistycznego wypełniony był furmankami przyjezdnych z okolicznych miejscowości. Konie z głowami w workach z owsem, pokornie czekały na powrót w swoje strony, czasami wydając odpowiednie rzenie, charakterystyczne dla targowisk tamtych lat. Sam rynek nie był targowiskiem lecz centralnym miejscem, wokół którego mieściły się ważniejsze obiekty. Park ze starodrzewiem, a od środkowego wejścia do niego stała fontanna z mizerną wodą i betonową figurką w kształcie żaby. Czyjś artystyczny projekt, nieciekawym. Nie ma już go, pozostał jedynie na zdjęciach. W samym centrum placu był przystanek PKS. Dwa stanowiska odjazdowe, mały domek kasy biletowej i poczekalni, który w późniejszym czasie pełnił rolę Poczty Polskiej. Pamiętam jak budynek Poczty usadowiony przy ulicy podlegał generalnemu remontowi i na cały rok Poczta przeniósła swe usługi do domku PKS. Pamiętam, że godzinę się czekało na połączenie z Warszawą, by rodzicom powiedzieć, że żyję i nie jestem głodny. Obok poczty był sklep sportowy, dalej apteka, jedyna zresztą na miasto i okolicę. Dziś jest ich ponad piętnaście. Najważniejszy sklep to "Jagoda". Już jej nie ma. Trochę mi szkoda, bo miała dobre notowania. W innych sklepach były różne braki, a w „Jagodzie” się kupiło. Z tego ją pamiętam. Za „Jagodą” była jadłodajnia, gdzie często się stołowałem. Tania i wystarczająca do zaspokojenia głodu. Jej też już nie ma.

Przystanek PKS przeniesiono w inną część rynku, powstały nowe stanowiska odjazdowe z częścią placu parkingowego. Poczekalnia i kasa były w starym budynku, przy ulicy. Ale zmiana się dokonała, oczywiście na korzyść. Augustów się zmienił i zmienia się nadal. Piękna plaża nad Neckiem z pomostami, portami wodnymi z całą infrastrukturą. Wszystko dla mieszkańców i turystów. To cieszy, to jest fajne i budujące. Wiele miejsc w mieście uległo kompleksowej przebudowie. Rozbudowały się osiedla mieszkaniowe. Od ronda wjazdowego przy stacji paliw jadąc drogą obwodową w kierunku Suwałk powstało duże osiedle mieszkaniowe. Pamiętam bagno i mokradła, które dwa lata osuszali pompami, by osiedle powstało. Osiedle domów jednorodzinnych z prawej strony przed wjazdem na rondo. Za moich lat po pustym polu gonił wiatr. Ronda nie było, tylko zwykłe skrzyżowanie. Prosto

jechało się do miasta, w lewo do Ełku i jedyny wyróżniający się dom - Motel ze stacją obsługi na tyłach stacji paliw. Po drugiej stronie byłego Domu Partii był plac zabaw dla dzieci ze stojącą pośrodku makietą kosmicznej rakiety. Atrakcja dla dzieci. Pewnie już dawno zapomniany obiekt. Wiele drewnianych domów w centrum miasta rozebrano. Dziś place po nich zabudowane są nowymi, prywatnymi domami. Baraki całkowicie inne. Poginęły gruntowe uliczki z kałużami na rzecz asfaltowych z chodnikami. Pełne uroku ścieżki spacerowe wzdłuż Netty, doroczne pływania „Na byle czym”, letnie koncerty znanych artystów na Błoniach. Same atrakcje łącznie ze sportowymi skokami na nartach wodnych i wyciąg narciarski na jeziorze. Piszę o Augustowie z lat 1950-1960. i o tym jak to miasto wygląda dziś. Z obiektów, które nie uległy zmianie to stacja kolejowa jeszcze w carskim stylu, koszary już unowocześnione. PTTK zmienił nazwę, ale to budowla jeszcze przedwojenna. Stare gimnazjum przy skrzyżowaniu na Sejny, Stara Poczta, młyn (niestety spłonął) i słynna restauracja „Albatros” z siedmioma dziewczętami i Zenonem Laskowskim z jego słynnym przebojem do dziś powielanym w mediach i na różnych imprezach. Na pewno "Serwy" i "Sajno" nazwy statków pochodzące od nazw jezior. Te pamiętają lata 1960. ubiegłego wieku. Są jednak remontowane, odnawiane i nawet powiększone z tyłu o widokową galerię.

Pisałem o negatywnej wizytówce przy wjeździe do Augustowa. Muszę dać i tę pozytywną. Nie chcąc reklamować, bo wspomnienie nie na tym polega, ale ci, którzy przyjechali do Augustowa i nie skorzystali z Żeglugi Augustowskiej, tak naprawdę nigdy nie ujrzeli piękna i uroku prawdziwej czystej wody, cudownych lasów, śluzowania z jednego akwenu na drugi i przyrody z trzcinami, szuwarami i ptactwem wodnym. Zachęcam, bo warto!

Kończąc wspomnienie przytoczę słowa greckiego myśliciela starożytności Heraklita z Efezu "Panta Rhei". Płynie czas, płyną lata. Płyną wszelkie zmiany. Płynie gospodarka, polityka, świadomość obywatelska, poziom życia. Zmienia się, bo płynie. Ruch jest dewizą życia. Nie zatrzymamy tego. Płynie więc Przewieź i Augustów. Wszystko Panta Rhei.

Rafał Żółtowski

Głuchołazy